

# WOLNOMULARZ POLSKI

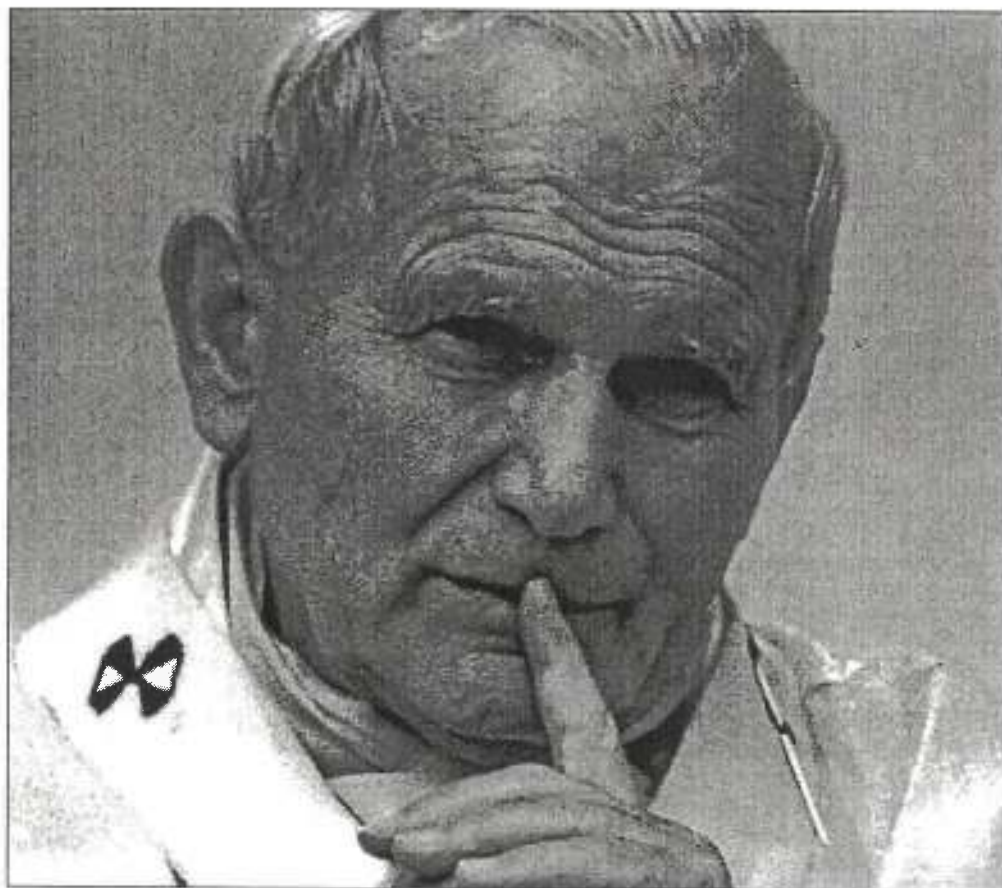
Liberté - Égalité - Fraternité • Wolność - Równość - Braterstwo

47

marzec-kwiecień

2005

do użytku wewnętrznego  
ISSN 1231-0115



Wiść o odejściu Jana Pawła II do wieczności dotarła do nas, gdy ten numer „Wolnomularza Polskiego“ był już gotowy do druku. Nie może w nim jednak zabraknąć choćby tylko paru słów o uczuciach, które łączą teraz nas, polskich Przyjaciół Sztuki Królewskiej, masonów i masonki wszystkich naszych rytów i obediencji – z uczuciami już nie tylko milionów, a miliardów ludzi różnej wiary, narodowości czy rasy na całym świecie, pogrążonych teraz w wielkiej, a dla nas Polaków szczególnie bolesnej żałobie. W osobie naszego wielkiego Rodaka Karola Wojtyły świat żegna nie tylko głowę Kościoła katolickiego, ale humanistę najwyższej próby, człowieka prawdziwie mądrego, dobrego, potrafiącego rozumieć, wybaczać i miłować ludzi ponad wszelkimi podziałami.

Cześć Jego Pamięci.

16 kwietnia 2005 w Brukseli

## Zgromadzenie generalne S.I.M.P.A.

W sobotę 16 kwietnia 2005. rozpoczynają się w Brukseli obrady Zgromadzenia Generalnego S.I.M.P.A. (Secretariat International Maçonique Des Puissances Adogmatiques), czyli Międzynarodowego Sekretariatu Masońskich Sił Antydogmatycznych. Warto przypomnieć przy tej okazji, że jednym z członków-założycieli tej wpływowej organizacji masońskiej zrzeszającej wolnomularskie obediencje o orientacji liberalnej jest Wielki Wschód Polski.

Przedmiotem obrad Zgromadzenia Generalnego S.I.M.P.A. będzie raport aktualnego Przewodniczącego Jean van der Avoirt, omówienie sprawozdań regionalnych o sytuacji w organizacjach członkowskich, a także omówienie problemów or-

ganizacyjnych związanych z utworzeniem międzynarodowego portalu SIMPA w internecie.

„Wolnomularz Polski”, którego szef, jako osobisty wysłannik ówczesnego Wielkiego Mistrza prof. Andrzeja Nowickiego złożył w imieniu Wielkiego Wschodu Polski na dokumencie założycielskim SIMPA swój podpis – przesyła członkom kwietniowego Zgromadzenia Generalnego w Brukseli najlepsze życzenia z Polski. Również w imieniu wszystkich polskich przyjaciół Sztuki Królewskiej, którzy odwiedzili naszą stronę: [www.wolnomularz.pl](http://www.wolnomularz.pl)

Salutation les plus fraternelles

## Od Redaktora Quo vadis?

W maso-  
so-  
ne-  
rii wszystko  
jest symbo-  
lem. Dokład-  
nie w chwili,  
gdy na war-  
szawskim  
Placu Pił-



sudskiego rozpoczęła się ogólnonarodowa msza żałobna w intencji Jana Pawła II, na forum jednej z warszawskich Łóż Wielkiego Wschodu Polski przerwano rytualne prace, aby – na wiosek Czcigodnego Mistrza tej łoży – uczcić pamięć naszego Wielkiego Rodaka symboliczną minutą milczenia.

Łoża ta nosi nazwę „Nadzieja”. A ów symboliczny akt, w którym miałem zaszczyt uczestniczyć, był czymś więcej, niż tylko przejawem szacunku dla odchodzącego na symboliczny Wschód najwyższego zwierzchnika Kościoła katolickiego. Było to bowiem z naszej strony symboliczne i nie tylko symboliczne podkreślenie owej duchowej wspólnoty, która zrodziła się w tych chwilach żałoby u wszystkich ludzi dobrej woli. Bez względu na istniejące różnice, podziały czy właśnie.

Skoro za sprawą Karola Wojtyły podali sobie dłonie kibice Cracovii i krakowskiej Wisły, a w kondukcje żałobnym pojawić się ma jego niedoszły zabójca Ali Ağa – to wszystko staje się możliwe. Także pokojowy dialog i wzajemne zrozumienie między wierzącymi i niewierzącymi, lub wierzącymi inaczej.

Jan Paweł II, o ile mi wiadomo, nigdy i nigdzie nie wypowiedział się „Ex cathedra” o masonerii jako takiej, jak i o

cd. na str. 2



Do Bordeaux, na...

# 100-lecie Uniwersala Framasona Ligo

...zaprasza Francuska Grupa Narodowa Uniwersalnej Ligi Masońskiej. Uroczysty, Jubileuszowy Kongres Międzynarodowy UFL odbędzie się w dniach 26-28 maja 2005 roku w przepięknej, historycznej scenerii, a więc dokładnie w setną rocznicę tych pamiętnych wydarzeń, które sprawiły, że na obradującym wówczas we Francji I Światowym Kongresie Esperantystów, delegaci na ten Kongres, wolnomularze-esperantysty podjęli decyzję o powołaniu do życia międzynarodowej organizacji wolnomularskiej. Przyjmie ona niebawem oficjalną nazwę Uniwersala Framasona Ligo. Brała ona czynny udział w pracach wielu ważnych organizacjach i instytucjach międzynarodowych, takich m.in. jak Liga Narodów, Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Liga Obrony Praw Człowieka czy Organizacja Narodów Zjednoczonych, gdzie UFL akredytowała się już jako jedna z pierwszych organizacji pozarządowych.

Utworzona przez wolnomularzy-esperantystów U.F.L. przetrwała trudny okres związany z malejącym niestety w świecie zainteresowaniem esperantem, jako światowym językiem służącym idei porozumienia ponad istniejącymi podziałami. Ta idea porozumienia zachowała nadal aktualność w tym nowym stuleciu, w które wkroczyła ludzkość.

Dotyczy to również wszystkich środowisk wolnomularskich, niezależnie od obediencji czy rytu, albo języka którym się posługują. Potrzeba rozwijania twórczego, braterskiego dialogu, niez-

ależnie od istniejących podziałów i różnic – staje się większa niż kiedykolwiek. Zwłaszcza w obliczu rosnących zagrożeń ze strony rozmaitej barwy rasistów, radykałów i oszołomów, spod znaku spiskowej teorii dziejów i walki z „żydo-masonerią”.

UFL-International, mimo swych znaczących wpływów międzynarodowych, w działalności humanitarnej i kulturalno-oświatowej, czy ruchu paneuropejskim, który doprowadził do powstania Unii Europejskiej i naszego, polskiego w niej udziału – nie jest i nie była nigdy jakąś wielką, masową organizacją międzynarodową. Zrzeszała i zrzesza głównie wolnomularzy-intelektualistów, ludzi o „zacięciu społecznikowskim, idealistów o horyzontach daleko szerszych niż własne opłatki, ludzi którym obcy jest szowinizm i nienawiść, odrzucających przemoc jako filozofię rozwiązującą problemy nękające narody i ludzkość jako całość. Według ostatnich, opublikowanych danych UFL-International ma swoich zwolenników i przyjaciół w ponad 1500 lożach masońskich różnych rytów i obrządków, męskich, mieszanych i żeńskich na wszystkich kontynentach.

Robimy tam co możemy, aby się wzajemnie lepiej zrozumieć i dogadać. U nas w kraju, działa na tym polu Polska Grupa Narodowa UFL, organizując m.in. wspólnie z „Wolnomularzem Polskim” nasze „masońsko-ekumeniczne” Spotkania pod Akacją.

cd. ze str. 1

stosunku Kościoła katolickiego do masonów. O tych sprawach mówi w imieniu hierarchii kościelnej kardynał Ratzinger.

Jak będzie za pontyfikatu nowego papieża? Czy będzie to Jan XXIV czy Pius XIII? A może ktoś zupełnie inny, niż wszyscy poprzedni papieże? I chodzi mi oczywiście nie tylko o relacje między Watykanem a światowym wolnomularstwem.

Po śmierci Jana Pawła Wielkiego, jak go już nazywają niektórzy, nie tylko Kościół, ale i cała nasza wspólna „globalna wioska”, staje w obliczu wyzwania, oczekiwań i lęków większych niż śniło się kiedyś największym filozofom. Także naszym, masońskim.

Quo vadis Dominae? – pytają zgodnie wyznawcy Boga, zwanego przez innych Wielkim Budownikiem Wszchchświata, a przez jeszcze innych – Siłą Sprawczą. Jaką drogą podąży Ludzkość?

Czy nowy pontyfikat przybliży światu kościół pojednania, dialogu oraz Miłosierdzia Bożego, o które do końca modlił się tak gorąco Jan Paweł II? Czy będzie to kościół nieprzejednanej walki o rząd dusz i jedynie słuszne racje, których pragną nie tylko przecieź polscy, katolicycy integraliści?

W DUCHU Jana Pawła II wszystko staje się możliwe. Także i to, że w naszym polskim Sejmie uczczono Jego pamięć w sposób godny i godny.

To krzepi.

Pokazuje, że rozumne myślenie, w które od wieków wierzą i praktykują masoni wszystkich rytów i obrządków, ma także u nas w Polsce rozsądną przyszłość.

*Adam Witold Wysocki*

Honorowemu Wielkiemu Mistrzowi Wielkiego Wschodu Polski  
**Prof. Andrzejowi Nowickiemu**

wyrazy serdecznego, braterskiego współczucia z powodu odejścia

**Małzonki**

Składają: Wielki Mistrz Piotr Kuncewicz

oraz Rada Zakonu W.W.P. i Bracia ze wszystkich loż naszej obediencji.

**Drogi Bracie Andrzeju,**

nasz zasłużony Wielki Mistrz, Nauczycielu, wspaniały Autorze!

W ciężkich dla Ciebie chwilach, związanych z odejściem Twojej niezapomnianej

**Małzonki**

Przyjmij wyrazy naszego serdecznego współczucia

Przyjaciele z „Wolnomularza Polskiego” i UFL-Polska



Deska Sz.:L.: Prometea na Wsch.: Warszawy wygoszona podczas wspólnych prac z Sz.:L.: Pod Ulem na Wsch.: Torunia w dniu 19 marca 6003 r.

# Zadania wolnomularstwa w kształtowaniu postaw zaangażowanych

**Nazwa naszej Łoży – Prometea, której pięciolecie będziemy obchodzić na początku listopada br. bezpośrednio nawiązuje do Mitu Prometejskiego, do Światła, które chcemy nieść, oświetlając najpierw swoje nieraz mroczne wnętrze, aby potem rozświetlać drogę innych, bliższych i dalszych nam ludzi.**

**N**ie jest to droga łatwa. Inicjacja, którą przechodzi każdy profan; próby, którym zostaje poddany, w sposób symboliczny ukazuje tę marszrutę. Jest ona na początku wyboista, stopy mogą być poranione, uszy ogłuszone od jazgotu świata, który mówiąc do nas tak głośno i tak wiele, nie mówi często o rzeczach dla Człowieka najistotniejszych: o Prawdzie, o Pięknie, o Mądrości, Przyjaźni i Miłości. O tych wartościach mówimy w naszej Łoży. Mówimy jak żyć godnie w zgodzie ze sobą i drugim Człowiekiem, budując symboliczną Świątynię Ludzkości. Różnymi mówimy o tym słowy; bo każdy z nas jest inny, każdy jest wartością samą w sobie. Lecz nasze różnice nas wzbogacają, nie rozdzielają.

\*\*\*

Nawiązując do tytułu tej deski, zadajmy pytanie: czym w ogóle jest zaangażowanie? Zaangażowanie jest przeciwieństwem obojętności. Jeśli tak, to nie można być zaangażowanym we

wszystko. Konieczny jest wybór pól zaangażowania czy też spraw, w które się angażujemy. Takich wyborów dokonujemy codziennie, w różnych sytuacjach

światłem, które zgodnie z przesłaniem naszego rytuału i zadaniami wolnomularstwa, chcemy nieść do świata profańskiego.



życiowych. Nam, masonom, chodzi głównie o zaangażowanie w sprawy, które bezpośrednio dotyczą naszego systemu wartości. Są one

**„... A światłość świeci w ciemności, lecz ciemność jej nie przemogła”.**

Świece, świetlista delta, wschód, ogień, moment zdjętej opaski i zobaczenie Świątyni. Wszystkie te przedmioty, symbole i wrażenia odnoszą się do świetlistych znaków. One same w sobie są jeszcze jedną metaforą i mistycznym przesłaniem, z którym stykamy się w naszej masońskiej świątyni. Już w Izbie Rozmyślań kandydatka na członkinię Zakonu trafia wzrokiem na zdanie: „Jeśli wytrwasz, zostaniesz oczyszczona, przewyciężysz ciemności, oświeci cię jasność”. Przyjmując, że kontemplanuje się to hasło w ciemności, w platońskiej jaskini, w wnętrzu Ziemi, w brzuchu wieloryba, w łonie matki; oświecenie fizyczne i duchowe staje się w tym momencie materialną potrzebą.

## **Czym jest więc owo Światło?**

To światło, to cała nasza wiedza wolnomularska. Wiedza, którą wypracowujemy w Świątyni stosując metodę rytuału i symboliki. Kształtujemy, czyli ociosujemy nasz kamień.



Wszystko co przeżywamy podczas naszych prac; symbole, wymiana myśli, gestów i uczuć składają się na rodzaj specyficznego poznania, poznania ezoterycznego – wewnętrznego. W procesie tym poznaniu intelektualnemu towarzyszy przeżycie duchowe. Przeżycie to dokonuje się w grupie, wśród sióstr i braci tworząc to, co zwykliśmy nazywać egregorem czyli klimatem duchowym, specyficzną atmosferą loży. To dzięki tej wspólnej wartości dodanej, która powstaje z kumulacji indywidualnych doznań i energii elementarnych silniejszy kształtujemy nasze postawy, którymi emanujemy na zewnątrz w różnych sferach naszego zaangażowania. Na zakończenie naszych prac wypowiedane są słowa: „Aby to Światło, które oświecało nasze prace pozostało w nas tak, abyśmy kontynuowali na zewnątrz dzieło rozpoczęte w tej Świątyni, lecz żeby nie było ono dostępne oczom profanów”.

Ale w jaki sposób można nieść to światło na zewnątrz, skoro nie działamy jako organizacja? Może to uczynić każdy indywidualnie, przenosząc tę wiedzę i wartości do życia profańskiego, do wszystkich tych sfer, w których działamy, począwszy od rodzinnego, sąsiedzkiego, towarzyskiego, aż po wyższe piętra organizacji społecznej i politycznej. To światło ma być jednak niedostępne oczom profanów. Ma być dyskretne tak, aby źródła jego inspiracji pozostały nie ujawnione.

Kodeks naszych wartości jest jasno określony. To:  
Wolność,  
Równość,  
Braterstwo,  
Tolerancja,

Poszanowanie godności każdego człowieka,

Poszukiwanie Prawdy, Mądrości, Dobra i Piękną.

O czym powinniśmy pamiętać wcielając te wartości w życie?

Pamiętając o tym, że tyl-



ko człowiek wolny może wybierać między obojętnością a zaangażowaniem, tolerancją a dogmatyzmem, pamiętajmy również o niebezpieczeństwie przekształcenia się tolerancji, w relatywizm etyczny, czyli przekonanie o historycznej i społecznej zmienności wartości etycznych, dyrektyw postępowania i ocen moralnych. Zwolnicy relatywizmu twierdzą, że to co dla jednych jest dobre, dla innych może być złe, że oceny moralne zmieniają się w zależności od warunków, w których są formułowane, a także od tego, kto je formuluje, a zatem dwie sprzeczne oceny mogą być jednocześnie prawdziwe. Oznacza to w konsekwencji, że dobro i

zło nie istnieje i wszystko jest dozwolone. Czy tak jest w istocie? Żyjemy w społeczeństwie, którego część pogrążona jest w chaosie i walce o indywidualne interesy ekonomiczne i władzę. Reszta, która słabo sobie radzi w tym wy-

ścigu, popada w obojętność i odrętwienie. Dla jednych i drugich relatywizm jest wygodnym sposobem uwolnienia się od balastu moralnych rozterek i wyrzutów sumienia. W potocznym rozumieniu postawa ta utożsamiana jest z tolerancją i stanowi swoisty powód do zadowolenia. Uważana jest za wyższy poziom tolerancji, czyli ekstremalną tolerancję, przy której człowieka już nic nie dziwi i potrafi on „robić swoje” w każdych warunkach nie angażując się w cokolwiek, co nie dotyczy go bezpośrednio.

Postawa ta jest nam z gruntu obca. Naszym zadaniem powinno być przywrócenie właściwego znaczenia pojęciu tolerancji.

Jesteśmy do tego szczególnie predysponowani nie tylko z powodów ideologicznych. Wysilek, który wkładamy w ociosywanie kamienia własnej osobowości, a także różnorodność zawodowa, religijna i pokoleniowa naszych sióstr i braci, sprzyjają powstawaniu tolerancji na mocnym gruncie wiążących nas symboli i rytuałów. Tę tolerancję wynikającą z przekazywanej przez bez mała 300 lat troski o łączącą nas więź, powinniśmy upowszechniać uświadamiając profanom, że prawdziwa tolerancja kończy się tam, gdzie wolność jednych jednostek ogranicza autonomię innych, narusza zasady współżycia i grozi rozpadem ładu społecznego. Prawdziwa tolerancja nie ma też nic wspólnego z obojętnością, czyli przyzwalaniem na rażące przekraczanie norm społecznych i naruszanie społecznego interesu.

Jakie są zatem nasze zadania w kształtowaniu postaw zaangażowanych? W co, jako wolnomularze powinniśmy się przede wszystkim angażować we współczesnym świecie? Na to pytanie trudno udzielić wyczerpującej odpowiedzi. Na to pytanie każdy wolny mularz wyposażony w arsenał wartości wspólnych odpowiedzieć musi sobie sam.

Pamiętając jednak, że mapa to nie terytorium, możemy pokusić się o określenie obszarów spraw, wobec których, jako wolnomularze nie możemy być obojętni.

Jako wolnomularze, powinniśmy angażować się przede wszystkim w realizację i obronę wartości, które określają naszą tożsamość - wszędzie tam, gdzie są one zagrożone.

Jako wolnomularze nie możemy być obojętni przede wszystkim wobec



spraw, za które podjęliśmy odpowiedzialność zarówno indywidualnych jak i zbiorowych. Postawa to mnie nie dotyczy, to nie moja sprawa, jest bodaj najczęstszą i jedną z najgorszych form obojętności. Jest milczącą zgodą na zło, za które nie ponosi się odpowiedzialności.

Jako wolnomularze musimy angażować się i kształtować postawy zaangażowane w realizację celów i potrzeb własnej grupy. Obojętność wobec spraw zbiorowych, wobec losu współczłonków grupy jest zagrożeniem jej bytu. Funkcjonowanie jakiegokolwiek grupy, także a może nawet szczególnie takiej jak nasza, wymaga zainteresowania, współżycia, współuczestnictwa. Obojętność członków grupy jest początkiem jej rozkładu, zaniku, upadku.

Jako wolnomularze nie możemy być także obojętni wobec spraw Narodu, Państwa i Ludzkości. Wszędzie tam, gdzie naruszane są prawa człowieka, gdzie deptana jest godność ludzka, gdzie dzieje się niesprawiedliwość, przemoc, wszędzie tam powinno być słychać dyskretny głos wolnomularzy.

Wydaje się, że w filozoficzno-etycznym systemie wartości wolnomularskich

niewiele zostaje miejsca dla obojętności. Dążenie do doskonalenia własnej osoby, poznania, prawdy z definicji prowadzi do rozbudowywania zainteresowań i do angażowania się w wiele spraw. Nasza droga ku światłu to nie zwykle kar-

stwo jest sposobem na eliminowanie zubożenia i martwoty w naszym życiu. Zakresy naszej nieobojętności są miarami naszego człowieczeństwa, a wolnomularstwo jedną z dróg na jego urzeczywistnienie.

Pamiętajmy, że na świe-



mienie ego, a praca dla dobra ludzkości, jakkolwiek patetycznie by to nie brzmiało. Jeśli jest prawdą, że wycofywanie się z zainteresowań, jest obumieraniem w tych dziedzinach, to wolnomular-

cie istnieje i Dobro, i Zło, białe i czarne, jak biało-czarna mozaika, po której stąpamy w Świątyni. Nie da się przejść przez życie wybierając tylko białe pola.

Trzeba próbować, mimo wszystko...

## Wielki Dzień Wielkiej Łoży Izraela

Pod takim hasłem odbył się w dniach 24-26 stycznia 2005 r. uroczysty Konwent Wielkiej Łoży Izraela. Dotychczasowy Wielki Mistrz tej konserwatywnej obediencji, Br.: Chaim Henry Gehl, przekazywał tę najwyższą godność Br.: Sami Raphaeli, który z uroczystym ceremoniałem instalowany został jako nowy Wielki Mistrz Wielkiej Łoży Izraela.

Z obszernej relacji specjalnego wysłannika austriackiego pisma masonskiego „Blaue Blätter” wynika, że w uroczystych obchodach z tym związanym udział wzięli liczni, wysoko postawieni przedstawiciele wolnomularstwa światowego, Wielką Łożę Anglii reprezentował Br.: Bob Morrow. Przybyli Wielcy Mistrzowie Wielkich Łoży Holandii, Niemiec, Grecji, Kanady, Waszyngtonu, Luksemburga, Estonii, Turcji, Węgier, Włoch, Turcji, Tajwanu, Bułgarii, Rumunii, Serbii oraz Czarnogóry.

Była to więc – jak wynika z relacji – dobra okazja do bezpośrednich rozmów i wymiany poglądów na temat sytuacji masonerii w poszczególnych krajach i regionach, a także o problemach ogólnych współczesnego świata, w wyniku postępującej globalizacji.

Podkreślano wagę wzajemnych kontaktów oraz konsultacji. Jak zauważył sprawozdawca „Blaue Blätter” – reprezentujący Wielką Łożę Anglii Br.: Wielki Sekretarz Bob Morrow, w swoim przemówieniu powitalnym nie omieszczał podkreślić „konieczności odgraniczenia się masonerii regularnej od organizacji, które nazywają się masońskimi, a uprawiają głównie politykę”.

Ze sprawozdania, które przeczytaliśmy nie wynika, aby ta tematyka interesowała innych uczestników „Wielkiego Dnia Wielkiej Łoży Izraela”. Jest tam natomiast mowa o udziale w uroczystym bankiecie z tego tytułu licznych osobistości. Takich m.in. jak Naczelny Rabin Izraela, urzędujący burmistrz Tel Awiwu, oraz emerytowany Prezydent Państwa Izrael. Wygłosili oni na cześć nowego Wielkiego Mistrza Wielkiej Łoży Izraela powitalne toasty.

### Mimo wszystko

*Ludzie postępują nierozumnie, nielogicznie i samolubnie*

*Kochaj ich, mimo wszystko.*

*Jeśli czynisz dobro, oskarżą cię o egoizm.*

*Czyn dobro, mimo wszystko*

*Jeśli odnosisz sukcesy, zyskujesz fałszywych przyjaciół i prawdziwych wrogów.*

*Odnos sukcesy, mimo wszystko*

*To, co budujesz latami, może runąć w ciągu jednej nocy.*

*Buduj, mimo wszystko*

*Ludzie w gruncie rzeczy potrzebują twojej pomocy,*

*Mogą cię jednak zaatakować, gdy im pomagasz,*

*Pomagaj im, mimo wszystko*

*Dając światu najlepsze, co posiadasz, otrzymujesz ciosy,*

*Dawaj światu najlepsze, co posiadasz, mimo wszystko*

„Mimo wszystko”, to nagłówek inskrypcji, jaka widnieje na terenie przytułku dla dzieci w Kalkucie, którymni opiekują się siostry Matki Teresy... A światłość świeci w ciemności, lecz ciemność jej nie przemogła. ■

# Masoni niemieccy w czarnej legendzie

O tym, że wokół wolnomularstwa krążyły i nadal krążą – mniej lub bardziej niesamowite – legendy, nie powinno – jak sądzę – nikogo dziwić. Niektóre z nich mogłyby stanowić z pewnością znakomity materiał do powieści czy filmów science fiction, thrillerów, a nawet horrorów. Dla przykładu, na terenach Pomorza, Kujaw i Wielkopolski, swego czasu należących do pruskiego zaborcy i zamieszkiwanych głównie przez niemiecką ludność, przetrwały do dziś wśród ludu polskiego ciemne przekazy o tamtejszych staropruskich wolnomularzach.

Według tych legend mason (niemiecki), zwany też przez prosty lud farmazonem, farmazynem lub freimaurem, utozsamiany był z bezbożnikiem, wolnomyslicielem czy niedowiarkiem. Ludzie wierzyli, że farmazon wstępując do masonerii musiał podpisać własną krwią cyrograf i zaprzedać swą duszę diabłu, w zamian uzyskując bogactwo. Dlatego freimaurer nigdy nie mógł zaznać biedy, gdyż pieniądze miał zawsze pod dostatkiem. Co więcej, farmazyn dzięki konszachtom z diabłem posiadał rzekomo dar jasnowidzenia - zawsze wiedział co się w jego posiadłości działo; oraz bilokacji - nawet podczas jego nieobecności, gdy ktoś próbował okraść jego majątek - mógł on nagle ukazać się rabusiowi i milczeniem swym go przestraszyć. Ludzie opowiadali, jak ich bogaty pan z kozią bródką, zjawiał się w czarnym płaszczu i cylindrze podczas robót i szybko znikał. Pałac cygaro, obchodził swe dobra razem z groźnie wyglądającym psem lub jadąc przepiękną karetą ciągniętą przez czarne rumaki, którym z pysków buchał ogień.

Tego typu straszne opowieści żywe są dziś, zwłaszcza wśród ludności Kociewia (Starogard Gdański, Tczew, Świecie) i doczekały się nawet literackich wspomnień. Józef Milewski, nieżyjący już historyk tego regionu, który swego czasu również zajmował się lożami masonskimi, w swej pracy pt. *Z dziejów wolnomularzy na Kociewiu*, Starogard Gd. 1985, s. 10-12, nadmienia, że wśród najstarszych mieszkańców do dziś przetrwały wspomnienia o farmazonach z ostatnich lat zaboru pruskiego i międzywojnia, nie tylko w Starogardzie czy Tczewie, lecz przede wszystkim w małych miejscowościach – np. Bączku, Turzy, Mażewku, Kopytkowie, Borkowie i Majewie oraz w Laskowicach, gdzie mieszkała niegdyś rodzina Gordonów, bogatych Prusaków z majątkami również w Afryce.

Autor ten przytacza następującą legendę: *W lesie koło Skarszewu, należącym do wsi ongiś zwanej Nygut, potem Modrowo-*

*shorstw-Modrowo, a obecnie Bolesławowo, znajduje się niewielkie jezioro Rokitki, a w pobliżu niego głaz polodowcowy o nazwie Kamień Skarbów-Skarbo-*

*pobliskiej włości. Franciszek Fenikowski w Głosie Wybrzeża z 4 III 1977 r. tak opisuje jego poczynania: ...Skoro wieść o skarbie doszła do dworu, chciwy dzie-*

*cu płynąc strużkami ruda krew. Musiał kweker dać za wygraną. Zresztą powetował sobie stratę, zmuszając ludzi do tak ciężkiej pracy, że nieraz siódmym spływał potem. Z ludzkiej krzywdy wybudował sobie (w 1902 r. – J.M.) w Modrowshorst pałac, na którego frontonie kazał umieścić łaciński napis „Nihil sine laboris” – Nic bez pracy. Oczywiście nie własnej, lecz z krwawego trudu wyzyskiwanych chłopów. Dobrze wbił w pamięć tę maksymę swemu potomstwu, które nie opuściło pomorskiej ziemi, mimo że w lutym 1920 r. Pomorze wróciło do Macierzy (...). (W 1939 – J.M.) Modrowo znów stało się Modrowshorstem – gniazdem morderców (...).*

Inny przekaz ludowy, zebrany przez Milewskiego, mówi o żyjącym przed I wojną w miejscowości Drewniaczki nadleśniczym – Prusaku, który należał do loży masonskiej. Ciekawostką jest fakt, że na drodze od tej miejscowości do Zelgoszczy biegnie aleja lip i dębów, według legendy zasadzonych przez żołnierzy napoleońskich idących w 1812 r. na Moskwę, z myślą by nie zabił się w drodze powrotnej. Według legendy tenże farmazon miał też duszę zaprzedać diabłu, z którym na pobliskich, rozstajnych drogach spotykał się w każdej noc sylwestrową, by za cenę coraz to nowszych obietnic wyjednywać u niego udział w podziale skarbów, jakie odnajdzie latem przy osuszaniu pobliskich bagien. Farmazyn zmarł w tajemniczych okolicznościach, a po śmierci często widywano, jak nocami z cygarem w ustach w towarzystwie dużego, czarnego psa chodził po terenie, obmierał wyrzynki, notował ich wymiary, a potem nagle, zarzucając na ramię fuzję, znikał. Grobu samotnie w lesie pochowanego masona nie udało się nikomu odnaleźć.

Natomiast cytowany przez Milewskiego Bolesław Eckert opisyje w *Sadze Kociewskiej* (Gdańsk 1983, s. 206-207) epizod dotyczący pewnego masona, mieszkającego w latach 1909-10 w miejsco-



*wiec. Legenda mówi, iż tarasuje on wejście do olbrzymiej jamy z ukrytymi w niej od wieków skarbami. Jednak nikomu nie udało się dotrzeć do wnętrza tej jamy. Jak mówi podanie ludowe, ostatnim śmiałkiem, który podjął się próby wydarcia kryjówce je tajemnicy, był stary Michał Modrowo, Niemiec, żyjący na przełomie XIX i XX w., dziedzic*

*zaraz wziął się do dzieła. Był fremerem – wolnomularzem, pokumał się ze złym duchem w osławionej kwidzińskiej loży masonskiej (...). Sprowadził z Niemiec jakiegoś sztygara. Zażądał, by wysadził odwieczny głaz. Ale nie pomógł ani dynamit, z ani górnicze świdy. Jeden łamał się za drugim, a z wyborowanych dziur zaczęła w koń-*



wości Wielki Komorsk, powiat świecki. Czytamy tam m. in. (...) *Czubek (...)* zobaczył siedzącego w głębokim fotelu i śniącego cygaro znajomego Niemca, właściciela młyna. Pan Lanz, człowiek bardzo bogaty i mający duże wpływy we wsi, prowadził różne interesy z Czubkiem jako *bau-majstrem (mistrz budowlany - W.A.)*. Chodziło o częste remonty i przeróbki w młynie, które dawały nawet powód do przedziwnych komentarzy i do obdarzenia Niemca *przewiskiem „Freimaurer” (wolnomularz, mason)*. Mówiono o nim, że sprzedał duszę diabłu, w nagrodę za co mógł dostać złoto, kielnię albo chleb. Wybrał kielnię. Odtąd ciągle muruje, buduje, przerabia (...) ten farmazyn (...).

Masoni staropruscy wzbudzali zainteresowanie sobą nie tylko na wsiach, ale i w miastach. Gdy założono w Tczewie lożę masonską, natychmiast pociągnęło to za sobą lawinę sensacji i rozbudziło wyobraźnię mieszkańców. Prości ludzie opowiadali między sobą niestworzone rzeczy. Jeszcze w okresie międzywojennym wiele osób, zwłaszcza kobiet i dzieci, widząc pana w czarnym surducie, białych rękawiczkach i cylindrze, ustępowało mu z drogi, gdyż wierzyły, że masoni porywają dzieci, zabijają je podczas swych obrzędów na ołtarzu i piją ich krew.

Rozchodziły się również plotki na temat dziwnych zjawisk dziejących się w budynku, z którego później podczas wojny wybiegła w nocy przerażona grupa nocujących tam żołnierzy Wehrmachtu. Otóż pewnego razu małżeństwo Feldmann, które należało do miejscowej loży - on do regularnej, a ona do adopcyjnej - zlecił pewnemu polskiemu murarzowi wykonanie remontu w szatni budynku masonskiego. Ów majster udał się wraz ze swym uczniem do siedziby freimaurów, mając w pamięci nakaz pani Feldmann, aby szybko zakończyć robotę i pod żadnym pozorem niczego nie ruszać. Wchodząc do Sali Zawitych Dróg ujrzeli drewniane przegrody, gdzie wisiała masonska odzież, a pośrodku sali osłoniętą czarnym całunem olbrzymią gablotę, w której znajdowały się zdjęcia farmazonów. Opowiadano, że Czcigodny loży karze nieposłusznego brata śmiercią, wbijając mu szpilkę w serce na zdjęciu. Podczas gdy majster kończył zleconą pracę, uczeń znudzony nie posłuchał nakazu i przebrał się w strój wolnomularza. Wówczas przerażony nie mógł sięgnąć obcej odzieży i zawołał majstra, lecz pomoc tego drugiego również okazała się bezskuteczna. Ponieważ loża miała telefon, natychmiast wykręcono

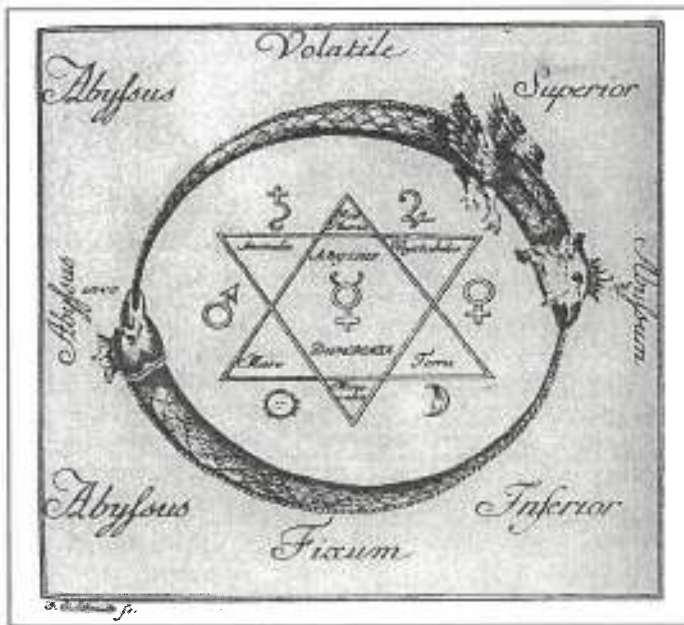
numer do zleceniodawcy, a ten wezwał na pomoc Czcigodnego. Gdy obaj zjawili się na miejscu, Mistrz Katedry po wykonaniu serii rytualnych „egzorcyzmów” zdjął z chłopca ubiór masonski i surowo upomniął zarówno jego, jak i jego majstra - taką opowieść niektórzy przekazują sobie do dziś.

Co ciekawszy przekaz legendarny mówi o tajemniczym lokum przy ul. Mickiewicza 12, gdzie mieszkał przed II wojną wolnomularz Ludwik Kuhlmann, przedsiębiorca i członek rady parafialnej (sic!) Kościoła Ewangelicko-Unijnego. Po 1945 r. wprowadzili się tam Polacy, a ich potomkowie - wówczas dzieci, a dziś osoby dorosłe - opowiadają

Pracujący u niego chłopcy z przerażeniem opowiadali woźnicy o strasnym miejscu przy jednej ze ścian muru otaczającego majątek, gdzie ukazywały się ponoć niestworzone widziadła. Wracając nocą do swego pracodawcy pradiadek musiał się odpędzać od dziwnych psów - widm, przez które przeniakał jego bat. Niemniej fantastyczne opowieści krążyły o pewnym Niemcu nazwiskiem Deckert, który posiadał olbrzymi majątek w jednej z wsi pod Starogardem Gdańskim i należał do tamtejszej loży masonskiej. Żyjące jeszcze dziś starsze osoby, które pracowały u tego pana, powiadają że będąc w dalekiej podróży, jednocześnie pokazywał się również widmo swym parobkom,

ty *Wymiar* ukazał się artykuł - thriller Ilony Kowalewskiej pt. *Mocą piekielną przeniesiony*, opowiadający o A.C. Franku z Więcborka, właścicieli przetwórnicy owocowo - warzywnej w Fordonie i w Grazu oraz członku bydgoskiej loży Janus (ryt Trzech Globów). Fantastyczne relacje z tego artykułu mówią o pracownikach przetwórnicy, którzy pracując w trakcie okupacji kilka razy próbowali wynosić owoce i za każdym razem ukazywały im się duch Franka. Następnego dnia prawdziwy, cielesny Frank bezbłędnie wskazywał winowajców i nie wyrażał przy tym ani odrobiny gniewu czy złośliwości, lecz dawał do zrozumienia, że nie można go oszukać. Robotnicy spanikowani, że ich szef był rzekomo w dwóch miejscach jednocześnie, wołali przerażeni, że sam szatan przybrał jego postać, a on sam został przeniesiony mocą piekła. Pewnego wieczoru usłyszeli tykanie niewidzialnego zegara, a następnego dnia dowiedzieli się, że ich pracodawca zmarł. Przerażona gospodyni opowiadała fantasmagorie o jękach, odgłosach kroków i przesuwanych mebli w jego wili za zakładem.

\*\*\*



niestworzone legendy, gdy jako mały chował się przerażeni pod stołem, kiedy po podłodze samo chodziło... obuwie oraz fruwały przedmioty, książki. Inna opowieść mówi o dziewczynie służącej na wsi u bogatego obszarnika i masona, który zabronił jej czytać schowane w szafkach tajemnicze książki. Gdy wyjechał, ona natychmiast złamała rozkaz i dała upust swej ciekawości. Kiedy powrócił, nie spoglądając na biblioteczkę zgromił dziewczynę, że nie posłuchała go. Ona natychmiast wyciągnęła wniosek, że jej przełożony ma konszachty z diabłem, bo inaczej skąd wiedziałby, że ruszała jego książki?

Pradiadek autora artykułu opowiadał historię z czasów okupacji hitlerowskiej, gdy pewien niemiecki obszarnik nazwiskiem Kolbe zajął jego posiadłość w Małej Słońcy k. Tczewa i co jakiś czas wysyłał go jako woźnicę do Swarozyna na olbrzymie gospodarstwo rolne należące do tajemniczego Niemca - freimaura.

ubrany w czarny strój z cygarem i jadący karetą z końmi. Dawał im do zrozumienia, że nawet podczas swej nieobecności ma nad nimi kontrolę (ponoć jeszcze po swojej śmierci ukazywał się i przesądni ludzie chcieli wbić jego ciało kolek w serce). Motyw ukazującej się karety i wolnomularza - widmo powtarzał się zresztą w wielu ludowych opowieściach, jak choćby o Hermanie Wiebe, rolniku z Walichnow k. Pelplina, członku loży w Tczewie czy samym Czcigodnym tejże loży w latach 1930-38, którym był Max Ziehm, obszarnik ze wsi Bałdowo pod Tczewem. Jako ciekawostkę można dodać, że farmazyni zasadzali często przy swych posiadłościach 3 lipy. Do dziś rosną one m.in. w Śliwinach k. Tczewa i tam jeszcze po wojnie miał pojawiać się tajemniczy, czarny pies.

Te same motywy można odnaleźć też w opowieściach pochodzących np. z rejonu pomorsko - kujawskiego. W nr 10/2000 ezoterycznego miesięcznika *Czwar-*

Tak to mniej więcej zachowały się wspomnienia o staropruskich wolnomularzach. Jak widać bardzo fantastyczne i strasne, choć zdarzały się wspomnienia pozytywne, mówiące o masonach jako ludziach zaufanych, sympatycznych, życzliwych i słownych, z którymi dobrze prowadziło się interesy. Wspomniane w opowieściach tajemnicze zjawiska, jak bilokacja, jasnowiedzenie, teki-neza i inne stanowią dziś domenę badań parapsychologii. No cóż, gwoli ścisłości należy wspomnieć, że „duch” panujący w lożach niemieckich stanowił wprost przedłużenie tradycji bractwa różokrzyżowców, bardzo zainteresowanych ezoteryką i różnił się od obecnego we francuskich czy anglosaskich placówkach, nurtu racjonalistycznego.

Jak wspominałem na początku, legendy te w żadnym razie nie odnoszą się do masonów polskich czy francuskich (no może pomijając wiek XVIII, gdzie krążyły ich setki, o czym zresztą wspomina Jerzy Siewierski w książce *Dzieci wdowy, czyli opowieści masonskie*, Milanówek 1992), lecz wyłącznie masonów z łóż staropruskich i - co ciekawe - opowieści te są bardzo do siebie podobne, bez względu na miejsce ich przekazu - Pomorze, Kujawy czy Wielkopolska.

Wojciech Ałaszewski



*Nic co ludzkie nie jest nam masonom obce... Wielka Loża Anglii narodziła się w londyńskiej gospodzie „Pod Gęsią i Rusztem”. Pierwsze strony „Wolnomularza Polskiego” rysowaliśmy na serwetkach w zacisznym lokalu „Hetmańska” przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie: Mason – generał Wieniawa Długoszowski wjeżdżał ponoć na koniu do ulubionej „Adrii”. Inny mason, brat Prymas Podoski,*

*przed dwustu laty wypożyczał na wolnomularskie agapy swoje prymasowskie srebra.*

*W dziejach naszej polskiej masonerii różnie bywało. Obok chwil wzniosłych i podniosłych, podczas spotkań rytualnych, odbywała się też zawsze tradycyjna agapa. Ich widownią były m.in. te lokale, których dzieje szkicuje autorka poniższego tekstu.*

M

# Gastronomia warszawska w XIX wieku

Aleksandra Wysocka  
Instytut Stosowanych Nauk  
Społecznych WSNiR UW



XIX stulecie, będące dla ziem polskich czasem gwałtownych przemian we wszystkich niemal dziedzinach życia, wywarło swoje piętno także na gastronomii. Możemy zauważyć rozpowszechnienie się zwyczaju „jedzenia na mieście” wśród wszystkich warstw społecznych zamieszkujących Warszawę – od szlachcica, przez fabrykanta i urzędnika, a na subiektie i robotnika kończąc, co w poprzednim stuleciu byłoby nie do pomyślenia.



Jeszcze w XVIII wieku dla szlachcica płacenie za posiłek było czymś „niegodnym” i zdarzało się co najwyżej incydentalnie. Będąc w podróży ziemianin stołował się u rodziny, znajomych lub też, korzystając z przysłowiowej polskiej gościnności, wstępował do pierwszego napotkanego po drodze

dworu. Wydawanie wystawnych uczt było oznaką statusu oraz istotnym elementem polskiej tradycji warstw wyższych. Ubożsi szlachcice często korzystali z uroków pańskiego stołu i sami nie musieli troszczyć się o swój wikt.

Sytuacja zaczęła zmieniać się radykalnie na początku XIX wieku. Zarówno magnateria, jak i drobniejsza szlachta ubożała. Skończył się czas sutych biesiad. Chcąc nie chcąc trzeba było zacząć żyć nieco skromniej. Pierwsze hotele wybudowano w Warszawie w XVII wieku (jednym z nich był sfinansowany przez Marię Kazimierę „Marywil”). Sto lat później sieć hoteli w stolicy była już całkiem gęsta i zróżnicowana, jeśli chodzi o ceny i rodzaj klienteli. Właśnie przy hotelach mieściły się zazwy-

czaj pierwsze restauracje. Znacznie dłuższą tradycję mają w Polsce karczmy. O „tabernach” pisał bowiem już w XI wieku Gall Anonim. Budowano je w ośrodkach miejskich, niedaleko placów targowych i rogatek.

Modę na stołowanie się na mieście wprowadziła do warstw wyższych księżna **Helena Radziwiłłowa**, która w maju 1809 roku wydała przyjęcie, na które potrawy przygotowały najlepsze warszawskie lokale: Lersel, Dobre Likwory, Marco-Bini, Gašiorowski i Wiejska Kawa. Goście raczyli się między innymi zupą rakową, zacierkami, półgęskiem, kawiozem, czekoladą i ciastami. Od tej pory obiad czy kolacja w restauracji przestały być już czymś degradującym. Pomimo to, jeszcze przez długi czas konieczność płacenia za jedzenie

wydawała się niestosowna. Ze względu na to w niektórych ekskluzywnych lokalach płacono (za to słowo) wyłącznie za trunki.

Wiek XIX był czasem intensywnego rozwoju miast, a zwłaszcza Warszawy. W stolicy utworzonego w 1815 roku na mocy Kongresu Wiedeńskiego Królestwa Polskiego mieszkało na stałe około 80 tys. osób. W roku 1832 liczba ludności zwiększyła się do 127 tys., 222,9 tys. w 1864 roku, by osiągnąć 800 tys. w roku 1903<sup>1</sup>. Wielu z przybyszów nie miało środków ani możliwości, aby prowadzić własną kuchnię. Oni stanowili główną klientelę zhierarchizowanej sieci warszawskich zakładów gastronomicznych.

Najzamożniejsi stołowali się w restauracjach, gdzie ubrani we fraki kelnerzy serwowali wykwi-

<sup>1</sup> Encyklopedia Warszawy, pod red. Bartłomieja Kaczorowskiego, s. 442

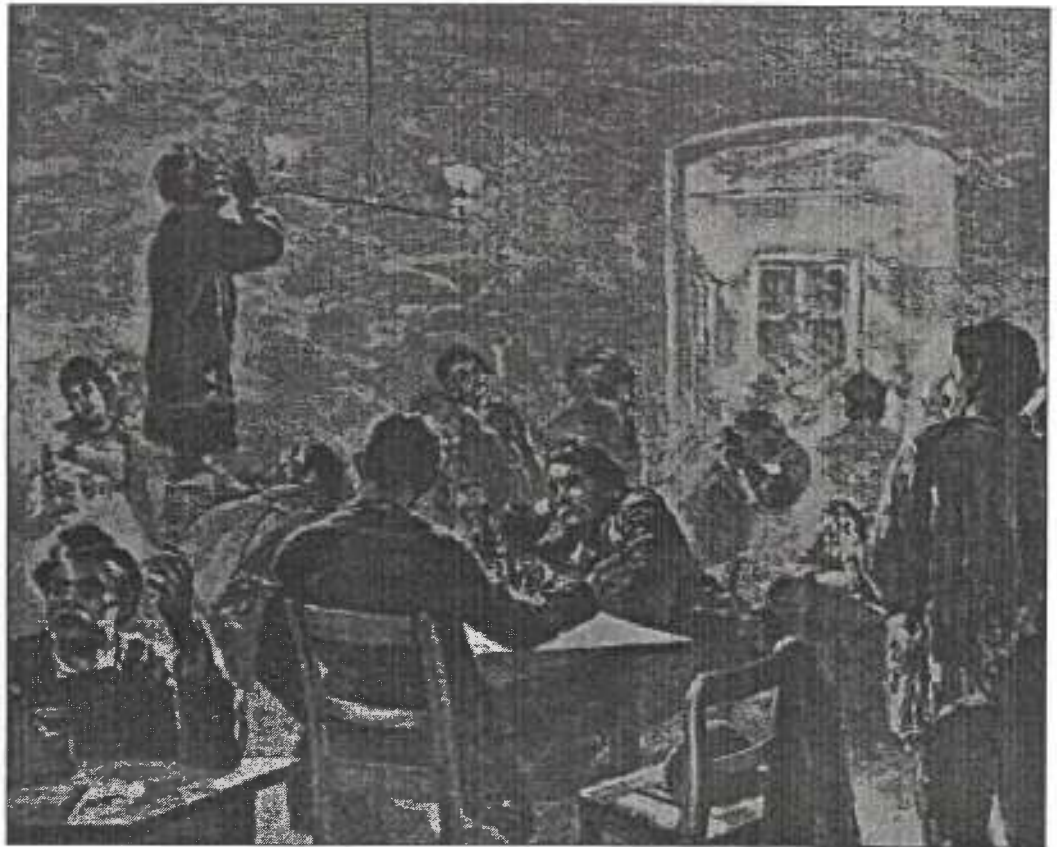




ne dania. Status tego typu miejsc podkreślał eleganci wystrój sali, luksusowa zastawa oraz obowiązująca obie strony – obsługę i gości – etykieta. Nieumiejętność złożenia zamówienia we właściwy sposób narażała na śmieszność. Pieczę nad menu sprawował profesjonalny kucharz, od którego zależała w dużym stopniu renoma lokalu. W restauracjach widać było bardzo wyraźnie nowe zasady podziału społeczeństwa, wedle których pozycja społeczna zależała raczej od majątku, niż od urodzenia. Spotykali się tu przy sąsiednich stolikach najbogatsi przedstawiciele różnych stanów, baron mógł raczyć się trufkami obok fabrykanta.

W owym czasie w Warszawie powstawało wiele nowych restauracji i traktierni (jadłodajni), gdzie mogła się posilić nie tylko elita. W artykule prasowym z lat 30-tych czytamy: „Tak dziś mniemaniem jest znawców, że w Warszawie najlepszy rosół i kapłun bywa u Szylera, bifszyk u Marenża, polędwica u Nejmanowej, zupa pomidorowa w Hotelu Angielskim, pirogi i ryby w Wileńskim, flaki „Pod żartokiem”, kurczęta u Grassowi na Pradze, raki przedtem u Kolsonowej, teraz na „Wiejskiej Kawi” i szparagi tamże, zbyt kowne potrawy u Chovot.”<sup>2</sup>

Innym typem lokali były tak zwane „handelki”, inaczej „pokoje śniadaniowe”, mieszczące się przy sklepach gastronomicznych oferujących alkohole i towary kolonialne („Handle win i korzeni”). W niewielkiej salce przy



Władysław Podkowiński – Piwiarnia

sklepie panowie mogli spozyc suty, acz niedrogi posiłek (np. raki lub golonkę), zakrapiany miejscowymi trunkami. „Handelki” były średniej klasy małymi quasi restauracjami, jednak bez prawa do używania nakryć, serwet i obrusów. Klientom usługiwali młodzi chłopcy, późniejsi subiekci sklepowi, którzy nie mieli prawa do przyjmowania napiwków. Bywalcami „handelków” byli przedstawiciele średnio zamożnego mieszczaństwa. Natomiast przy sklepach z nabiałem prowadzono „mleczarnie”, gdzie klienci raczyli się napojami mlecznymi, pieczywem, masłem i serami.

Posiłki aspirujące do tytułu „domowych” oferowały prywatne pensjonaty, prowadzone często przez zubożałe ziemianki

lub wdowy po urzędnikach. Goście zasiadali do kilkudaniowego posiłku w salonie lub jadalni razem z gospodarzami. W pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku jednym z najsłynniejszych warszawskich lokali tego typu był Hotel Rozengartowej. Obiad składający się z pięciu dań miał kosztować tam 2 złote. Jeden z bywalców tak opisuje swoje wrażenia: „W niedzielę bywał znów barszcz, z białym drobiem, zwierzyną i szpik z olbrzymich rur. W piątek były sławne na całą Polskę Rozengartowskie pirogi ze śmietaną. [...] Po obiedzie garsony roznosiły czarną kawę i fajki na długich cybuchach z bursztynami. [...] To wszystko odbywało się, jak w szlacheckim domu na wsi, a zapomniawszy o lichej zapłacie można by-

ło myśleć, że się jest u sąsiada.”<sup>3</sup>

Mniej wymagający, a najczęściej i mniej zamożni, mogli stołować się w rozmaitych ostatnich traktierniach, szynkach czy garkuchniach. Zapotrzebowanie na tego typu lokale rosnęło, ponieważ zwiększała się liczba ludności, która z różnych powodów nie prowadziła własnej kuchni. Szynki były nastawione głównie na sprzedaż mocniejszych alkoholi, ale oferowały także „zakąski” na przykład w postaci bigosu, zrazów z kaszą, flaków, kiełbasy pieczonej z kapustą czy innych prostych i tanich, ale treściwych potraw. „Swoje” lokale mieli dorożkarze, rzemieślnicy, potem także robotnicy i „tużurkowi”, czyli rodząca się inteligencja. „Najsłynniejszym z

<sup>2</sup> Bojarska N., Wieczorkiewicz B., *Dobra wieść niosą jeść*, s. 100.

<sup>3</sup> Bojarska N., Wieczorkiewicz B., *Dobra wieść niosą jeść*, s. 99.

takich szynków był niedawno jeszcze istniejący zakład pana Grassowi przy ulicy Trębackiej, gdzie znajdowała się oprócz wszystkich pism publicznych biblioteka książek do czytania, z której każdy gość robiący wydatek na pewną ilość pieniędzy, wybierał jaką chciał książkę, i mógł za jednym zachodem posilać żołądek, gasić pragnienie i kształcić umysł.<sup>49</sup> – czytamy w relacji z epoki. Oprócz mocnych trunków szynki oferowały też inne rozrywki. Przy niektórych z nich znajdowały się mianowicie nielegalne szulerie i niewielkie domy publiczne.

W garkuchniach jadał najubożsi, między innymi tak zwana „miedziana młodzież”, czyli praktykanci i subiekci sklepowi. Za porcję zupy lub flaków z bułką musieli zapłacić 18 groszy. Tanie posiłki oferowały też często różne organizacje charytatywne. W swoich pamiętnikach z końca XIX wieku Bronisław Dziubek relacjonuje: „Inną atrakcją bywało pojawienie się tak zwanej „trąbizupki”. Był to wóz z dwoma kottami, koloru śmietankowego, w których znajdowała się gorąca zupa w cenie 5 kopiejek za spory 1-litrowy czerpak. Zupę tę raz sam kiedyś spróbowałem, była to za-



Franciszek Kostrzewski – Wydawanie bezpłatnych obiadów dla robotników fabryki Handtkego

zwyczaj grochówka, bardzo smaczna i pożywna. Organizowało to jakieś dobroczynne towarzystwo pomocy społecznej.<sup>50</sup>”

Pod koniec XVIII zaczęły pojawiać się w Warszawie pierwsze cukiernie i kawiarnie. W tych pierwszych serwowano ciastka i desery, a do tego gorącą czekoladę. Cukiernie cieszyły się opinią miejsc wytwornych, właściwych dla dam z to-

warzystwa i dzieci. Nie można tego powiedzieć kawiarniach, w których kawą (często odpowiednio „wzmocnioną”), ciastkami i lekkimi daniami gorącymi raczyli się głównie panowie. Były to miejsca spotkań i dyskusji. Warto zwrócić uwagę, iż w zaborze rosyjskim stowarzyszenie się oraz prowadzenie jakiegokolwiek działalności politycznej było zakazane.

Pomimo czujnych oczu żandarmów, przy kawiarnianych stolikach dysputy o sztuce i polityce prowadziła młoda warszawska inteligencja – dziennikarze, studenci, literaci, urzędnicy i inni skłonni do „wolnomyslicielstwa”. W warszawskiej „Honoratce” bywali między innymi Piotr Wysocki, Maurycy Mochnicki i Zygmunt Krasiński. ■

## Bibliografia

- Bockheim K., *Przy polskim stole*, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 2004.  
 Bojarska N., Wieczorkiewicz B., *Dobra wieść niosą jeść*, Warszawa: „Watra”, 1979.  
 Dziubek B., *Zaczynałem u Lilpopa*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1969.  
*Encyklopedia Warszawy*, pod red. Bartłomieja Kaczorowskiego, Warszawa: PWN, 1994.  
 Herbaczyński W., *W dawnych cukierniach i kawiarniach warszawskich*, Warszawa: PIW, 1983.  
*Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, pod red. Andrzeja Chwalby, Warszawa: PWN, 2004.

<sup>49</sup> Bojarska N., Wieczorkiewicz B., *Dobra wieść niosą jeść*, s. 109.

<sup>50</sup> Dziubek B., *Zaczynałem u Lilpopa*, s. 24.



# Antymasońska kampania 1938 roku

## (fragmenty wstępu)



W okresie II Rzeczypospolitej zmiany w polityce państwowej postrzegano często przez pryzmat wpływów

działających w kraju łóz wolnomularskich. Ten sposób widzenia nie ograniczał się tylko i wyłącznie do przeciwników wolnomularstwa wietrzących za każdym rogiem „masońskie spiski”. W równym stopniu domysły lub stanowcze konstatacje na ten temat przewijały się w wypowiedziach, tak przeciwników, jak i zwolenników tego ruchu. Doskonałym przykładem istnienia stereotypu, wszechogarniających życie polityczne II Rzeczypospolitej, wpływów masońskich może być sytuacja przywołana na kartach „Kariery Nikodema Dyzmy” Tadeusza Dołęga-Mostowicza. Gdy polityczna i społeczna pozycja prezesa Dyzmy została zagrożona przez Jana Terkowskiego wystarczyły zakulisowe działania członków łóży, będącego tu parodią wolnomularstwa, Zakonu Gwiazdy Trzypramiennnej. Posunięcia tych pań uchroniły od politycznej klęski Wielkiego Trzynastego, doprowadzając do mianowania Terkowskiego posłem i ministrem pełnomocnym przy rządzie chińskim, a tym samym do natychmiastowego usunięcia go z kraju!

O tym, jak znaczące miały być to wpływy niech świadczą słowa wypowiedziane jakoby przez Józefa Piłsudskiego w Wilnie, podczas aktu uroczystego przejścia Litwy Środkowej 28 kwietnia 1922 roku. Jan Skotnicki wspominając to wydarzenie zanotował następujący incydent: „Dla rządu przygotowano było podium, na które prowadziło pięć czy sześć dostawionych

stopni. Kiedy wszyscy ustawiliśmy się, a Naczelnik Państwa i Prymas [Edmund kardynał Dalbor] zajęli miejsce na stopniach, rozległ się suchy trzask. Całe podium z rżdem runęło i kilkanaście ministerialnych rąk i nóg wyjechało naraz w górę. Ja w tym momencie, stojąc z tyłu i widząc, co się dzieje, zdołałem utrzymać równowagę i z humorem zawołałem: »Rząd się wali!«. A Piłsudski odwróciwszy

twierdziła, że Marszałek, wymieniając elementy stałości w państwie wymienił nie nazwisko Chodźki, lecz masonerię”<sup>2</sup>.

Kiedy 12 maja 1935 roku zmarł Józef Piłsudski spowodowało to w obozie rządzącym liczne kontrowersje, stanowiąc jakby pęknięcie magicznej obręczy: zespół dotąd karnie idący w zaprzęgu - w pracy dla państwa rozpadać się zaczął wkrótce na kilka grup”<sup>3</sup>. Do tej po-



głowę śmiejąc się odpowiedział mi: »Ale Naczelnik Państwa, Kościół katolicki i Chodźko, jako elementy w państwie stałe pozostają!«. Istotnie, on jeden i kardynał Dalbor pośrodku schodów, pozostał też stojący na tychże schodach z boku minister [Witold] Chodźko, który od początku istnienia państwa, bez względu na zmiany gabinetowe, stałe pozostawał na stanowisku ministra zdrowia. Złożyła jednak opinia w Wilnie

ry ster rządów w państwie dzierżyła niepodzielnie jedna osoba, zaś teraz nagle pojawiło się kilku konkurentów. Początkowo było ich trzech: zaufany człowiek i przyjaciel „marszałka” Walery Sławek, nowy Generalny Inspektor Sił Zbrojnych generał Edward Rydz-Śmigły i chcący przy pomocy nowej konstytucji odgrywać samodzielną rolę prezydent Ignacy Mościcki. Pierwszy z nich, z braku umiejętności politycznych i tym samym

większego poparcia, bardzo szybko został odsunięty. Wobec niezdolności, co do kierunku dalszej polityki, wolnomularze stanęli przed nową szansą. W rozgrywce tej łączyli duże nadzieje ze zwycięstwem obozu prezydenckiego, który z racji poparcia „Naprawy” jawił się im jako bardziej liberalny<sup>4</sup>. W latach 1935-1936 nastąpiło ponowne ożywienie prac polskiej organizacji. Okazało się, że nie dokonali najlepszego wyboru, gdyż począwszy od drugiej połowy 1936 roku widać było już znaczną przewagę grupy Rydza-Śmigłego. Społeczeństwo potrzebowało kogoś, kto wypełniłby opróżnione miejsce po Marszałku, toteż - jak podkreślał w swoich wspomnieniach Kajetan Dzierży kraj Morawski - później „ze zdolnego dowódcy chciano gwałtem zrobić genialnego wodza. Dobrego Polaka, który dał wiele dowodów ofiarnego patriotyzmu pasowano na męża stanu. [...] Myśląc skalę dziejową ze skalą administracyjną ludzono się, że podobnie jak zastępuje się jednego ministra drugim ministrem, tak wypełnić można i należy miejsce opustoszałe po śmierci Józefa Piłsudskiego. A Rydz nie był ani dość wielki, by przeznaczonemu rolę triumfalnie odegrać, ani dość silny, by ją stanowczo odrzucić”<sup>5</sup>. Po zwycięstwie Edwarda Rydza-Śmigłego - mianowanego marszałkiem - na polskiej scenie politycznej pojawił się 21 lutego 1937 roku nowy twór, Obóz Zjednoczenia Narodowego, zaś grupa rządząca zaczyna zbliżać się w poglądach do prawicy nacjonalistycznej. Wprawdzie w początkowym okresie znaczna część narodowców podchodziła do nowej struktury z dużą powściągliwością<sup>6</sup>, lecz już wkrótce doszło do związania sojuszy<sup>7</sup>.

Norbert Wójtowicz

<sup>1</sup> Por. T. Dołęga-Mostowicz, *Kariera Nikodema Dyzmy*, Łódź 1989, s. 216-225.

<sup>2</sup> J. Skotnicki, *Przy sztalugach i przy biurku*, Warszawa 1957, s. 267.

<sup>3</sup> J. M. Nowakowski, *Walery Sławek. Zarys biografii politycznej*, Warszawa 1988, s. 135.

<sup>4</sup> Zob. T. Jędruszcak, *Piłsudzczy bez Piłsudskiego. Powstanie Obozu Zjednoczenia Narodowego w 1937 roku*, Warszawa 1963, s. 75 i n.

<sup>5</sup> K. Morawski, *Wspólna droga z Rogerem Raczyńskim. Wspomnienia*, Poznań 1998, s. 169

<sup>6</sup> Na łamach „Robotnika” Adam Próchnik dzieląc endecków na tych „z czarnym podniebieniem” i tych „z białym podniebieniem” opisywał przypadek ilustrujący powściągliwy stosunek Stronnictwa Narodowego do Koca: „Pewna moja znajoma w pewnym kresowym mieście rozmawiała z pewnym endekiem - tuziemcem. [...] Ów endeck, o którym tutaj mowa, był to ENDEK Z BIAŁYM PODNIEBIENIEM. Marzył, śniący o fali mórz srebrzystej i o Madagaskarze, muchy by nie skrzywdził, z wyjątkiem much o cechach wyraźnie semickich”. W trakcie tej rozmowy okazało się, że z Kocem jest problem, gdyż wprawdzie w jego programie „Antysemityzm? Ile wlezie. »Folksfront« (cudowne słowo prastarej polskiej mowy, rdzenne dźwiękowo - zastąpi w podręcznikach szkół powszechnych żydowsko-masońskie zdania z »Wiatru od morza«) - Otóż - »folksfront«? Owszem! Jest! »obce agencje międzynarodówek«? Drzwiamy i oknamy, jak mówią na Powiślu”. Co więc stanowiło ów wspomniany problem? »On, ten ENDEK Z BIAŁYM PODNIEBIENIEM, odpowiedział grzecznie i łagodnie: »Pani droga! Nic z tego nie wyjdzie. ENDEKIEM TRZEBA SIĘ URODZIĆ« - Archiwista, »Endkiem trzeba się urodzić...», »Robotnik”, nr 29 (7297) z 29 stycznia 1938, s. 3.

<sup>7</sup> Szerzej te kwestie omawiają: T. Jędruszcak, *Piłsudzczy bez Piłsudskiego. Powstanie Obozu Zjednoczenia Narodowego w 1937 roku*, Warszawa 1963, s. 103-116; J. M. Majchrowski, *Geneza politycznych ugrupowań politycznych. Stronnictwo Pracy, Grupa „Dziś i Jutro”*, Paryż 1984, s. 114-121; Tenże, *Silni - Zwarci - Gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego*, Warszawa 1985.



## Nasz Dziennik

Środa, 23 lutego 2005, Nr 45 (2150)

# Kim jest Bronisław Wildstein?

**Pytanie zadane w tytule należałoby doprecyzować i sformułować w sposób następujący: „Kim dzisiaj jest Bronisław Wildstein?”. Dlaczego właśnie tak? Cóż się zmieniło? A może nic się nie zmieniło?**

W książce Ludwika Hassa (którego bez przesady można nazwać nadwornym kronikarzem masonerii polskiej) pt. „Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821-1999. Słownik biograficzny” (Warszawa 1999) znajdujemy biogram Bronisława Wildsteina. Dowiadujemy się, że 6 lutego 1986 r. przyjęto go do wolnomularstwa w Paryżu. Został członkiem polskiej loży „Kopernik”, wchodzącej w skład Wielkiej Loży Francji. Tam dwa lata później uzyskał stopień mistrza, a po kolejnych dwóch latach znalazł się w działającej na terenie Polski niezależnej loży „Kopernik”, która od 1991 r. znalazła się w Wielkiej Loży Narodowej Polski. W latach 1991-1993 był przewodniczącym krakowskiej loży „Przesąd Zwycięzony” (również Wielka Narodowa Loża Polski), od 1991 r. sprawował funkcję „wielkiego dozorczy” Wielkiej Loży Narodowej Polski.

Od dłuższego czasu nazwisko Wildsteina za sprawą tzw. listy Wildsteina nie schodzi z pierwszych stron gazet. Wszyscy o nim piszą- jedni źle, inni dobrze. Wildstein na lewo i na prawo udziela wywiadów, często wypowiada się w telewizji. Nikt - ani z lewa, ani z prawa, ani jego

zwolennicy, ani przeciwnicy - nawet nie dotyka masońskiego wątku jego biografii. On sam również na ten temat milczy. 2 lutego br. z uwagą obejrzałem audycję w telewizji Puls, w ramach której dano mu dużo czasu i okazji, by wypowiedział się w sposób nieskrępowany. Wildstein opowiedział szczegółowo o swojej biografii od czasów studenckich aż po wczesne lata 90. Mówił o swoim umiłowaniu

żadnych prawd, tym bardziej tych, które mogą mieć wpływ na właściwą ocenę faktów i zjawisk.

Ludzie lewicy i tzw. niezależni nabrali wody w usta z niezrozumiałych na pierwszy rzut oka powodów. Chcą przecież jak najmocniej uderzyć w Wildsteina, podważyć jego intencje, skompromitować jako człowieka.

Dlaczego milczy sam Wildstein? Jego milczenie kładzie się

tych drugich - do SLD (być może PO). Czy jest to wojna o prawdę, czy wojna na masońskiej górze, w której poświęci się pionki, by osłabić przeciwnika? A może chodzi o coś jeszcze innego? Coraz częściej mówi się o agentach w Kościele. Jakie byłyby skutki ujawnienia dziś ich nazwisk?

Dopóki Wildstein milczy, możemy przyjąć dosłownie każdą hipotezę. Jego milczenie odbiera mu wiarygodność.

Jak najszybciej potrzebna jest nam lustracja. Potrzebna jest lustracja, która wymiecie wszystkie śmieci z każdego polskiego kąta, która oczyści atmosferę, która nie dotknie, jednak uczciwych ludzi i nie wyleje dziecka z kąpielą. Takiej lustracji dokonać mogą tylko ci, którzy mają czyste ręce, czyste sumienia i otwarte do końca przyłbice, ci, których intencje i cele są jasne i w pełni czytelne. Lustracja ma służyć wyłącznie prawdzie, sprawiedliwości i Polsce. Musi polegać na ujawnieniu nazwisk agentów i wszystkich ich mocodawców oraz ustaleniu, o ile to tylko możliwe, stopnia szkodliwości ich działalności dla Polski i osób prywatnych. Taka lustracja powinna pociągać za sobą negatywne konsekwencje (i to nie tylko moralne), proporcjonalne i sprawiedliwe - za wszystkie czyny, których dopuściły się osoby zaangażowane w taki czy inny sposób w działalność tajnych służb PRL.

Byli tacy, którzy mówili jeszcze niedawno o „Polsce Michnika” i „Polsce Rydyzka”. Cóż to jest „Polska Michnika”? Dziś są tacy, zapewne ci sami, którzy zaczynają mówić o „Polsce Michnika” i „Polsce Wildsteina”. Czyżby gotowano nam miejsce tylko na... Madagaskarze?

## Wildstein na lewo i na prawo udziela wywiadów, często wypowiada się w telewizji. Nikt - ani z lewa, ani z prawa, ani jego zwolennicy, ani przeciwnicy - nawet nie dotyka masońskiego wątku jego biografii. On sam również na ten temat milczy

wolności, niechęci do komunizmu, o swojej działalności opozycyjnej, swoim życiu w Polsce i we Francji. Ani słowem nie wspomniał o związkach z masonerią. A była to dobra okazja, aby coś wyjaśnić, wytłumaczyć się, od czegoś np. się odciąć.

Ludzie prawicy, z którymi rozmawiałem, nie poruszają tej sprawy, nie chcą zaskodzić sprawie lustracji i, jak mówią, kopać leżącego - uderzać w człowieka, na którym dziś skupił się wściekły atak całej lewicy - od czerwonych po różowych. Jest to jakoś zrozumiałe, choć jednak nie do zaakceptowania. Nie można przemilczać

ciemieni na całej jego działalności ostatnich lat, miesięcy i dni.

Milczenie jest równoznaczne z przyznaniem się do winy. Dlaczego był w masonerii? Czy dalej jest jej aktywnym członkiem? Czy działa na polecenie masonerii, czy wbrew niej? Czy jego działania podyktowane jest sumieniem, czy stanowi, jak mówią niektórzy, element walki pomiędzy masonami obrządku szkockiego (Wielka Loża Narodowa Polski) i masonami obrządku francuskiego (Wielki Wschód Polski). Ślady tych pierwszych prowadzą do KSS KOR, a następnie Unii Wolności i „Gazety Wyborczej”, a ślady

Stanisław Krajski



**Nasz Dziennik**

Piątek, 11 lutego 2005, Nr 35 (2140)

# Nowy rzecznik masonerii?

**W numerze 5/2005 „Najwyższego Czasu!” ukazał się dotyczący masonerii materiał autorstwa Janusza Korwina-Mikkego pod tytułem „Co z tą ekskomuniką”. Tezy w nim postawione i zawarte oceny zadziwiają. Korwina-Mikkego trudno posądzić o ignorancję w tej materii. Dlaczego zatem pisze i publikuje artykuł, który można uznać za próbę swego rodzaju wybieleńnięcia masonerii?**

Referując dziewiętnastowieczne dokumenty Kościoła potępiające masonerię, Korwin-Mikke stwierdza: „Warto zaznaczyć, że wszystkie te dziewiętnastowieczne ataki na masonów obowiązywały tylko na Starym Kontynencie, były pisane głównie dla bardzo konserwatywnych katolików” (podkreślenie - S.K.).

Następnie przedstawia kilka „ekumenicznych” w stosunku do masonerii wypowiedzi kapłanów, w tym jednego biskupa i jednego kardynała, np. „masoneria (w duchu ekumenizmu) nie powinna być tępiąca przez Kościół”.

Wreszcie Korwin-Mikke pisze: „Aktualnie za pontyfikatu Jana Pawła II wszystkim tym ekumenicznym zapewnieniom nie zaprzeczono, choć masoni uważają, że wraz z Jego rządami w Kościele do władzy znów doszli konserwatyści i wszystko legnie w gruzach. Jednakże faktem jest, że po 200 latach twardej opozy-

cji anty, w Kościele mówi się oficjalnie o zniesieniu ekskomunikacji z masonów i innych podobnych organizacji [Komentarz JKM: Ale mówi się też (np. Józef kard. Ratzinger, papabile...) o utrzymaniu twardego kursu antymasońskiego. W każdym razie formalnie ekskomunikacja nie została zdjęta.]”.

## Niezmiennie stanowisko

Nie zdziwiłbym się, gdybym takie wypowiedzi znalazł np. w „Nie” Urbana i były one podpisane przez prof. M. Szyszkowską, która należy do rady programowo-naukowej czasopisma „Wolnomularz Polski”. Nie zdziwiłbym się, gdybym znalazł je na łamach „Gazety Wyborczej”. Dziwię się jednak, że znajduję takie wypowiedzi w piśmie, które nosi podtytuł „Tygodnik konserwatywo-liberalny” (podkreślenie - S.K.).

Może przeceniam Janusza Korwina-Mikkego. Może jednak jest on po prostu ignorantem. To byłaby najbardziej sprzyjającą mu interpretacja faktów. Przyjmijmy ją zatem, przynajmniej na chwilę. Kierując się nią, należałoby wyjaśnić właścicielowi „Najwyższego Czasu!” kilka spraw.

Po pierwsze, warto zajrzeć do dokumentów Soboru Watykańskiego II i poczytać je trochę, szczególnie Dekret o ekumenizmie. Między innymi przeczytamy tam: „Przez ruch ekumeniczny rozumie się działalność oraz przedsięwzięcia zmierzające do jedności chrześcijan”. Nikt, kto jest przy zdrowych zmysłach i nie jest analfabeta, nie powie, że masoni to chrześcijanie. Gestów promasońskich nie można zatem określać jako ekumeniczne. Kto tak robi, reprezentuje wiedzę na temat katolicyzmu, która jest jak mróz (poniżej zera), albo posia-

da złą wolę i posługując się nią, dokonuje godnej potępienia moralnego manipulacji.

Po drugie, warto wiedzieć, że Kościół nigdy nie wydawał dokumentów zawierających wskazania obowiązujące tylko dla części katolików (czy to tych bardziej „konserwatywnych”, czy tych bardziej „liberalnych”). W każdym przypadku rozstrzygnięcie może być tylko jedno: obowiązujące wszystkich. Albo jest ekskomunikacja, albo jej nie ma.

Po trzecie, stanowisko Kościoła wobec masonerii było i jest do dzisiaj jednoznaczne. Przypomnijmy, że ostatnim dokumentem Kościoła na ten temat jest wydane 26 listopada 1983 r. Oświadczenie Kongregacji Nauki Wiary w sprawie masonerii. Warto je tutaj przytoczyć w całości:

„Stawiano pytanie, czy ocena Kościoła odnośnie do stowarzyszeń masońskich zmieniła się na skutek faktu, iż nowy Kodeks Prawa Kanonicznego nie wymienia wolnomularstwa w sposób wyraźny jak poprzedni. Niniejsza Kongregacja jest w stanie odpowiedzieć na to, iż okoliczność ta jest spowodowana kryterium redakcyjnym takim samym jak dla innych zrzeszeń, które podobnie nie zostały wymienione, ponieważ włączone są do szerszych kategorii. Negatywna ocena Kościoła o wolnomularskich zrzeszeniach pozostanie więc niezmienną, ponieważ ich zasady były zawsze nie do pogodzenia z nauką Kościoła i dlatego też przystąpienie do nich pozostanie nadal zabronione. Wierni, którzy należą do wolnomularskich zrzeszeń, znajdują się więc w stanie ciężkiego grzechu i nie mogą przyjmować Komunii Świętej. Lokalne autorytety kościelne nie mają prawa wypowiadać się na temat istoty wolnomularskich zrzeszeń w

sposób, który mógłby umniejszyć to, co powyżej ustalono w zgodności z intencją deklaracji tejże Kongregacji z dnia 17 lutego 1981 roku.

Papież Jan Paweł II potwierdził niniejszą deklarację, uchwaloną na zwyczajnym posiedzeniu Kongregacji, i zalecił jej opublikowanie w czasie audiencji udzielonej podpisującemu ją kardynałskiemu Prefektowi”.

Nie można więc w żaden sposób mówić, że potępienie masonerii obowiązuje tylko „formalnie”.

Po czwarte, z faktu, iż ktoś (nawet bardzo dostojna osoba) w Kościele wyraża się pozytywnie o masonerii - nawet w sposób, który można by, dokonując tylko „lekkiej” manipulacji, nazwać „oficjalnym” - nic dla katolików nie wynika. To, że np. jakiś biskup wygłasza zdania sprzeczne z nauką Kościoła, świadczy tylko (negatywnie zresztą) o tym biskupie, a nie o stanowisku Kościoła. O tym przypomina także przytoczony dokument, mówiąc o „lokalnych autorytetach kościelnych”.

## Napaść na Piusa IX

W materiale Korwina-Mikkego znaleźć można kilka zdań, po przeczytaniu których nóż - jak to mówią niektórzy - w kieszeni się otwiera. Nie będę denerwował Czytelników „Naszego Dziennika” i przytaczał wszystkich. Podam tylko przykład.

„Wolnomularstwo stało się swoistą obsesją Piusa IX, który praktycznie w każdej swojej encyklice pisał negatywnie o ich ruchu - a to przypisując im satanizm, a to doszukując się w ich działaniach spisków antykościelnych i antynarodowych”.

Po pierwsze, Pius IX masonom tego wszystkiego nie przypisywał, tylko oni sami oznajmia-



li to w swoich tekstach lub dawali tego dowód w swoich działaniach, co - szczególnie dziś - trudno udokumentować.

Po drugie, nazywanie „antymasońską obsesją” podejmowania tematu masonowskiego w dokumentach przez Papieża, który na własne oczy widział zbrodnie masonerii, którego masoneria kilkakrotnie próbowała po prostu zamordować, jest jeśli nie totalną ignorancją, to cyniczną kpina. Jest wiele prac na temat pontyfikatu Piusa IX. Obszerne dzieło na ten temat napisał św. bp Józef Pelczar. Znaczna jego część została zreferowana w mojej książce pt. „Pius IX - pogromca liberalizmu”. Oto krótki jej fragment:

„Tymczasem do Rzymu przybył 'mesjasz rewolucji', jeden z przywódców europejskiej masonerii Mazzini, którego ludzie stanowili większość konstituanty. W swojej pierwszej mowie ogłosił powstanie nowej religii. Stwierdził, że Rzym jest 'mystycznym i wiekuistym miastem', który 'zmieniał w biegu wieków formę swoich rządów'. W pierwszym wieku był to Rzym cesarów 'potężny orężem i siłą jednoczący'. W drugim wieku był to Rzym papieży 'uskuteczniającej za zgodności z pomocą idei chrześcijańskiej'. Te dwa Rzymy tylko torowały drogę trzeciej największej potędze, którą jest lud. 'Odtąd Rzym nie ma nosić na skroni ani korony cesarskiej, ani tiary papieskiej, ale godło nowej religii i nowego dogmatu, tym zaś jest kult ludu'. Kończąc swoją mowę, Mazzini powiedział: 'Rzymianie. Byliście wielcy. Podbiliście świat za pomocą orła, a dusze za pomocą labarum. Oto orzeł i labarum - Bóg i lud. Rzym ogniskiem i głową Włoch - miasto wieczne, przeznaczone na stolicę jedności świata'.

W Rzymie rozpoczyna się grabież majątku kościelnego i klasztorów. Dzwony kościelne przetapiano. Z kościołów zabierano wszystko, co było ze srebra i złota, by 'przebić kruszec na monetę'. W planach, których rewolucjoniści nie zdołali zrealizować, była sprzedaż należących do Kościoła dzieł sztuki, wysadzenie w powietrze bazyliki św. Piotra i innych rzymskich budowli, między innymi fontanny Di Trevi. Ze szpitali usunięto siostry zakonne, wprowadzając na ich miejsce prostytutki. (Fakt ten skomentował Pius IX w encyklice z 8 grudnia 1849 r.: 'Ludzie bez czci i wiary tak dalece nie mieli litości nad biednymi chorymi, pasującymi się ze śmiercią, że oddalili od nich wszelką pomoc religijną, a zmuszali ich oddawać ducha w

objęciach wszetecznic'). Świętokradztwa stały się w Rzymie codziennym obyczajem. Profanowano kościoły, deptano relikwie, podczas libacji używano świętych naczyń. Jak twierdzi Pelczar, na porządku dziennym były czarne msze, podczas których profanowano konsekrowane hostie. Z kościołów rewolucjoniści wynosili konfesjonały i palili je na ulicach. W tym samym czasie zgromadzenie narodowe głosiło wolność religijną i poszanowanie dla wszystkich religii.

W Wielki Piątek w bazylice św. Piotra zawieszono pod kopułą wielki krzyż, który jaśniał trójbarwnym światłem na znak zwycięstwa demokracji. W dzień Wielkanocy odprawiono tam 'nową paschę'. Księży, którzy odczytali z ambon ekskomunikę, wtrącono do więzienia lub mordowano (tak np. w ogrodzie klasztoru San Callisto znaleziono później zwłoki dziewięćdziesięciu zamordowanych księży)“.

## O czym to świadczy

Dlaczego Korwin-Mikke napisał to, co napisał?

Trudno wejść w ludzkie intencje. Można jednak postawić kilka hipotez. Prawdopodobne jest to, że podlega ewolucji (był ortodoksyjnym liberałem, teraz stał się fanatycznym liberałem). Dlatego nie toleruje nikogo, kto krytykuje liberalizm, i takich chłoszcze swoim piórem (a więc np. Piusa IX), a „za dobre wynagradza” tych, którzy są proliberalni (a więc np. masonów).

Można też założyć, że kto wpadł między wrony, musi kraść jak one. W swoim czasie Korwin-Mikke publikował w różnych pismach, w tym między innymi w „Playboyu” (gdzie teraz pisuje, nie wiem, nie śledzę jego przedsięwzięć biznesowych).

Być może chce przyciągnąć do tygodnika, którego jest właścicielem, „poważnych” reklamodawców i zaczyna ich zachęcać tym i podobnymi tekstami.

Być może w swojej ewolucji intelektualnej posunął się już tak daleko, że najbliższemu - ideowo i bezinteresownie - do masonów.

Dziwić może tylko jedno. Dlaczego UPB toleruje tego typu wysoki? Dlaczego firmuje „Najwyższy Czas!” swoim logo? Czyżby ugrupowanie to chciało sprwadzić się do kanapy i zrazić do siebie wszystkich tych, którzy potencjalnie, ze względu na przymiotnik „konserwatywny”, mogliby być ich zaplecziem lub liczyli się dotąd z podjęciem jakichś form współpracy?

Stanisław Krajski

Spotkanie pod Akacją

## Memento

Nasze letowe „Spotkanie pod Akacją”, z tradycyjnym już udziałem członków i członkiń różnych łóz i obediencji - miało charakter szczególnie uroczysty i podniosły.

Rozpoczęliśmy od złożenia białoczerwonych kwiatów pod obrazem symbolicznej „Izby rozmyślań” i chwili zadumy nad losami milionów ofiar największej w dziejach „fabryki śmierci”, jaką był hitlerowski obóz Auschwitz-Birkenau.

Chwilą milczenia uczuliśmy szczególnie pamięć zamordowanych w tym obozie wolnomularzy polskich, niemieckich, węgierskich, austriackich, belgijskich czy francuskich, a także ze innych „więźniów sumienia”, którzy trafili do obozu z zagłady z racji swoich przekonań światopoglądowych, rasy, czy narodowości uznanej przez Adolfa Hitlera i jego wyznawców za wrogą i niebezpieczną dla III Rzeszy.

Wspominając polskie ofiary ludobójstwa wspomnieliśmy i tych skrajnie narodowo-katolickich prawników, którzy w Auschwitz przejrżeli na oczy i wychcieli wnioski.

O swych wojennych losach i dramatycznej ucieczce z hitlerowskiego więzienia opowiadał nam następnie, nasz Honorowy Gość i Przyjaciół UFL-Polska, długoletni Wielki



Mistrz Wielkiego Wschodu Polski Br. Zbigniew Gertych. Jest on jednym z niewielu wolnomularzy, który w sposób symboliczny inicjowany został w gronie skazanców z wyrokami śmierci. Jego wspomnienia z tamtych wydarzeń opublikowaliśmy przed kilku laty w „Wolnomularzu Polskim”.

Asumptem do przypomnienia o tym dramatycznym fragmencie zyciorysu Br. Zbigniewa Gertycha, znakomitego uczonego, męża stanu i działacza społecznego, członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk, byłego wicecmentarszka Sejmu RP i ambasadora RP w Londynie - było przekazanie jego portretu, pędzla artysty malarza Alfreda Wysockiego.

Na portrecie tym, Br. Zbigniew Gertych uwieczniony został w pełnej gali swych masonowskich insygniów Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Polski, którym był przez trzy kolejne kadencje. ■

Przypowieści...

## Nióś ślepy kulawego

**T**nasze, przysłowie ma ród swój bardzo starożytny i sięga aż do legendy Ezopa. Jest tam opowieść o pewnym niewiadomym, który był sąsiadem człowieka kulawego, poruszającego się z wielkim trudem. Płabe interesy handlowe wzwwały ich do miejscowości odległej o kilka mil od domów. Aby dotrzeć tam, obaj mężczyźni doszli do umiarku, że najlepiej będzie, gdy niewiadomy, człowiek krzepki i silny, weźmie swego kalekiego sąsiada na ramiona i ponesie go do wspólnego celu. Tak dzielnie i szlachetnie współdziałaniu dotarli szczęśliwie na miejsce, choć gdyby działali oddzielnie nie byłoby to możliwe.

A jaki moral z tej historii dla nas, współczesnych wolnomularzy? - pyta felietonista „Mittellungen” (organu UFL-Niemcy). Opatrzność, która czuwa nad nami tak urządza ten świat, że wszyscy jesteśmy od siebie wzajemnie zależni.

Każdy człowiek ma swoje zalety i ułomności, tak jak ślepiec i kulawy w tej ezopowej opowieści. Każdy boryka się ze słabościami, których nie sposób pokonać w pojedynkę. To, czego sam nie postawisz, może ci zastąpić pomoc przyjaciela, gdy jesteś w potrzebie. A wszystko to tworzy istotę łączącego nas łańcucha Jedności. ■



# Order magla

Nie raz już pisałem wręcz szydę o liście Wildsteina, niezależnie od tego, czy na niej jest, czy też nie, uważając ją za kupę śmiecia. Zdania nie zmieniam. Natomiast jest raczej zdumiewające, dlaczego lewica tak frenetycznie z nią walczy, skoro w sposób ewidentny szkodzi ona bardziej jej konkurentom i przeciwnikom. Na zdrowy rozum różnica między jej przeciwnikami i zwolennikami powinna przebiegać zupełnie inaczej i mieć charakter pokoleniowy. Młodzi powinni ją wspierać, natomiast starsi nie, bo tak czy owak musieli przecież żyć w Polsce Ludowej, kształcić się i wspierać ją swoim działaniem, nawet będąc najskrajniejszą opozycją. No, chyba że kradli lub mordowali. Bracia Kaczyńscy na przykład zasłużyli się Polsce Ludowej nie tylko jako

przykładni studenci prawa, ale nawet wcześniej grając w reżimowym wszak filmie Jacka i Placka. I co z tego?

Byłem jednak świadkiem, jakie zamieszanie i smrody wywołała ta lista w kilku warszawskich środowiskach. Ludzie dali się jednak zwariować, ponieważ lista jest tak ogromna, że musiały się na niej znaleźć niemal wszystkie nazwiska używane w Polsce. Więc oczywiście domyśli: jeśli nawet nie ten Kowalski, to może jego stryjek? W dodatku nie wiadomo: agent, czy kandydat na agenta, a kandydatami na agentów byli przecież dosłownie wszyscy.

Z samym Wildsteinem na poczesnym miejscu, nie wątpię.

O żadnej „odnowie moralnej” nie może więc być mowy, jest to jedynie najautentyczniejszy magiel. Przynajmniej w Warsza-

wie, bo poza nią może być znacznie gorzej. Tak czy owak,

I warto by ustanowić order magla i przyznać go Wildsteinowi. Czemu nie, były już ordery łaźni i podwiązki, dlaczego nie miałyby być i magla? Tym bardziej że dalekosiężne skutki działalności Wildsteina, jak i skądinąd Giertycha, mogą się okazać całkiem odmienne od przewidywanych. Ludzie dają się zwariować, zgoda, ale nie na zawsze i nawet nie na tak długo. Tymczasem jeśli Wildsteina i Giertycha potraktujemy jako wizytówki skrajnej prawicy, to historię przez nich rozpętywaną można uważać za coś w rodzaju gwałtownej ulewy czy ataku gorączki, które im gwałtowniejsze, tym szybciej mijają. Po czym przychodzi otrzeźwienie, człowiek puka się palcem w czoło i dochodzi do rozumu. To tylko kwestia czasu.

Jeśli się bardzo nie mylę, to panowie G. i W. zasłużyli nie tylko na orderu magla, ale i na szczerą, niekłamana wdzięczność strony umiarkowanej, ponieważ zbliżyli do siebie centrum i lewicę, które i tak nie bardzo różniły się od siebie. To są wręcz orle postępu, podobnie jak wcześniej Krzaklewski z Tomaszewskim i Alotem „Chmury Broniek” najwyraźniej pozazdrościł pomników papieżowi i postanowił sam wystawić sobie monument - „on będzie patron szańców, bo dzieło zniszczenia w dobrej sprawie jest święte jak dzieło stworzenia”.

O, niepoprawny komunisto, krakowski pułkowniku Krawiec, widzę dla Pana nadzieję: jeśli SB podobno stworzyło „Solidarność”, to może Kaczyńscy, Giertych i Wildstein wywołają nową Rewolucję Październikową?

Piotr Kuncewicz



Redaktor naczelny – Adam Witold Wysocki

Rada naukowo-programowa:

przewodniczący – prof. dr hab. Ludwik Hass; członkowie – prof. dr hab. Maria Szyszkowska, prof. dr hab. Andrzej Nowicki, dr Mirosława Dołęgowska-Wysocka

Dział historii – Aleksandra Wysocka

Redaktor strony internetowej – Klaus Dąbrowski

Opracowanie graficzne i łamanie – Piotr Wyskok

tel./fax: 022 826 66 05, adres: ul. Nowy Świat 22/7, 00-373 Warszawa

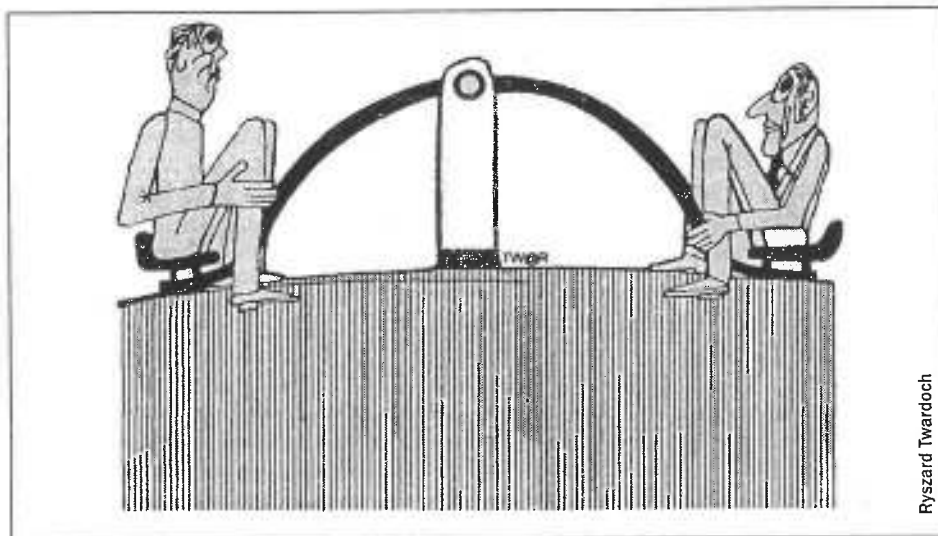
e-mail: wolnomularz@poczta.onet.pl

<http://www.wolnomularz.pl>



„Wróbel na dachu”

**-Panie Władza, ja naprawdę nie jestem wolnomularzem  
- ja szybko zwijam się...**



Ryszard Twardoch



MFC/ko



Polityka nr 11 (2495),  
19 marca 2005

## Lekcja wychowawcza

(...)

Ilekoć widzę zziąpanych facetów, którym spieszo regulować długi, pocieszam się, że mogą nie zdążyć z rozliczeniami. Wtedy zapowiadana przez nich jasna przyszłość, oglądana przez czarne okulary sceptycyzmu, poszarzeje, stanie się normalniejsza. Jeśli zdążą, dobiegną, doniosą - po wycieczkach do Sejmu przyjdzie kolej na obowiązkowe prowadzenie dzieciaków do IPN. Niech klikają, by sprawdzić ciotunię i domowych, mecenasa Mazurkiewicza z Radomia, Hamleta z Elsynoru, Pana Dropsa i jego trupe, Sierotkę Marysię - bidulka nie mogła zakapować rodziców. Będzie super, kiedy wizyty w IPN staną się szkolnym, może nawet przedszkolnym, obowiązkiem. A potem już pójdzie z górki: każdy każdego sprawdzi, obwącha, opuka. Jedyne najstarsi z seniorów zdołają się wykręcić po przedstawieniu świadectwa lekarskiego: „Niniejszym stwierdzam, że Obcierpi na ostry zanik pamięci narodowej”. Wyrwany z drzemki w IV Rzeczpospolitej przez obchodzących domy kontrolerów dziadus coś sobie przypomnia, przyzna się:

- Kochani, ja miałem za komuny teczkę! W kiosku Ruchu, żeby w niej pan kioskarz odkładał mi „Przekrój”, „Politykę” i „Tygodnik Powszechny”.

Ryszard Marek Groński